

Fragmentowisko 2: Twoje Imię — bruliben

Od autora: Fragmentowisko 2 zatytułowane Twoje imię. Na razie tylko dwa, może jeszcze trzeci dorzucę. Tekst został zmieniony po ponownym przeczytaniu. Bohater - peel - narrator : ma zaniki pamięci. Nie wiemy dlaczego nagle spotykamy go w tamtym miejscu. Wiemy, że spotkał kogoś w tamtejszym MSZ, jednak po spotkaniu nie jest w stanie przypomnieć sobie imienia rozmówcy. Wątek ten będzie obecny w tekście przez cały czas.

Po twoim wyjściu znikam powoli za szklanymi taflami ograniczającymi kawiarnię, mimo że z zewnątrz widzicie niewyraźną sylwetkę w białej poświacie. Musiałeś szybko przejść do biura na swoich chudych szczudłach. Zauważyłem kamizelkę o stonowanym kolorze pod marynarką. Aż cmoknąłem z uznaniem. Chcę tu pozostać
w ukryciu jak najdłużej, odcięty od teorii na każdą okazję, utopiony w nieoczywistości.

Zmierzch o kolorze sepii przynosi nastrojowość, ale jest tak naprawdę bezużyteczny. Stanowi realną przeszkodę.

O tej porze, jeśli wyjdę na zewnątrz zwykle wpadam na spłoszonych ludzi, witryny sklepowe i słupy. Robię to nie ze swojej winy, prawie oślepiiony ciemnymi barwami, bez śladu złośliwości oczywiście. Tracę wtedy orientację, przyspieszam szaleńczo na prostej gubiąc równowagę. Uderzam, przychodzi ból oraz zażenowanie sytuacją, a następnie słyszę z ust przechodniów słowa dezaprobaty. Skazany na wyobcowanie oraz rodzaj przykrych banieji. Złowrogi i żaloszny stan. Dobrze, że istnieją specjalne przystanie, gdzie można powoli dojść do siebie.

Kelner jednak nie stosuje taryfy ulgowej i spogląda natarczywie w moją stronę. Wyraża niegłośne obiekcje. Dialog bez słów. Liczę jednak na dyskrecję. Jeśli tylko można zostałbym całą noc. Potrafię posprzątać. Mogę umyć naczynia i odkurzyć, wyczyścić toalety i jeszcze przetrzeć na mokro podłogi.

Domniemam, że kelner zna na pamięć wszystkie zmienne nastroje miasta i mieszkańców. Ma dar obserwacji oraz wie lepiej, z której strony nadjeżdża karetka na sygnale. Przypuszczam, że potrafiłby odgadnąć, co może trapić faceta, ustawicznie zapominającego o złożeniu zamówienia. Kelnerowanie to specyficzne zajęcie. Wymaga wielkich pokładów cierpliwości. Nie jest łatwo zdobyć praktyczną zdolność trzeźwej i zarazem szybkiej oceny sytuacji, a szczególnie ludzkich charakterów. Jedno jest pewne: nie mam dziś ochoty na jakąkolwiek rozmowę

z kimkolwiek. Żadnych spowiedzi oraz tłumaczeń. Wiem, że mogłoby być nawet miło. Podobno kontakt z ludźmi uzdrawia i cywilizuje. Powtarzała to wszechwiedząca matka. Ojciec nie miał siły zaprzeczać i zmarł stosunkowo wcześnie, ledwo dobijając do sześćdziesięciu sześciu lat. Od tamtej pory matka musiała samotnie wypierać z siebie lęk omylności.

Osoby, którym przypadkowo, pod wpływem chwili powierzamy osobiste tajemnice są najmniej przewidywalne. Zazwyczaj mam poważne obawy, że mogę być źle zrozumiany oraz w konsekwencji niesprawiedliwie oceniony lub nawet w sposób nierzetelny. Od wielu gorzkich lat uznaję tylko jednego, wewnętrznego cenzora dobrych oraz złych uczynków. I tylko jemu odsłaniam najgłębsze myśli. Czy tak nie jest zdrowiej, przejrzysiej i przede wszystkim sprawiedliwiej? Zbyt wielu ludzi bezkrytycznie przekazuje najgłębsze sekrety przypadkowym osobnikom.

Tym razem spojrzenie zza lady jest beczelnie indagujące. Dłoń pokryta czarnymi włoskami prawie sięga po długopis, przyzwyczajona do szybkiego i dokładnego zapisywania zamówień. Jakby chciała wymusić

ruch z mojej strony, spontaniczną odpowiedź na długo tłumione rozdrażnienie. Ostatecznie kelner też człowiek. Mógł mieć ograniczoną tolerancję wobec wszelkiego niezdecydowania sprawiającego wrażenie „grania na nerwach”. Absurdalne przedłużanie chwil w nieskończoność stanowi raczej cechę filmów alternatywnych. W zasadzie nie powinno wykraczać poza sferę rzeczywistości kinomana.

Podejrzewam, że jako protagonista pierwszej sceny z serwetą oraz grubym przedziałkiem maczałeś w tym palce. Hejj, mówię do ciebie anonimowa zjawo. Nie chowaj się. Musisz gdzieś być poza planem głównym (w kulisach?). Podjadasz z lubością twarde zielone jabłko w biurze w Departamencie. To ty poniekąd utwierdzasz mnie w statusie banity, ty legitymujesz od tamtej chwili każdy krok (przypomnij, chociażby telepatycznie jak brzmi imię, które wpisujesz w ankiety osobowe, mimo że wydawać by się mogło, że to mało istotny szczegół). Odkąd biorę leki na wyniszczającą chorobę tracę powoli pamięć.

Ty użyczyłeś nadziei, najpotężniejszej z broni zmieniającej ludzkie uczucia. Czuję wstyd ilekroć pomyślę o wyjściu z nadzieją na ulicę do ludzi. O pokazywaniu, obnoszeniu jak na targu z osobliwościami. Zasadniczo nigdy dotąd nie poznałem nadziei. To mój pierwszy raz na występach z tym zjawiskiem. Jak na razie wiesz tylko o stwardnieniu rozsianym. Zwykle przemilczam wszelkie szczegóły. Bezpieczeństwo informacji przede wszystkim. Czy to cokolwiek zmieni? Zmienisz pogląd na mnie, będziesz delikatniejszy oraz bardziej uważny? Wysłuchasz do końcowej sylaby, taktownie, ty? Oczywiście, to ty jesteś nie-doścignionym wzorem...

Choroba nie pozwala na szybkie reakcje. Omijam oczami, powoli, jak we śnie ruch dłoni kelnera. Zatrzymuję tę dłoń w przestrzeni. Mózg wchodzi w stan uśpienia, wygodnie usadowiony w małej niszy w czaszce. Właśnie przenikam niepostrzeżenie do równoległego świata przez cienką, niewidzialną błonkę. Mój kelner energicznie strzepuje nieskazitelnie białą serwetą niewidzialny kurz. Dostrzegam to jedynie kątem oka. Nawet on nie domyśla się, gdzie mogę przebywać w tej chwili. Mógłbym uciec nie zapłaciwszy rachunku. Jest mu to obojętne? Uciekłbym jednak tylko gdybym złożył zamówienie.

Co za przyjemność przebywać w dwóch miejscach na raz. Wyciekać z realności w bezpieczny kokon amortyzujący naciski ze wszystkich stron. Podglądają mnie ukradkiem jedynie chichoczące masywne dynie. Oraz inne, mniejsze siostrzyczki zajmujące wolne miejsca na parapetach. Podobno zupa z dyni nie smakuje tak dobrze jak w tym miejscu. W samym środku deszczowej krainy.

Muzyka, moja towarzyszka. Final Cut puszczonej od samego początku i jeszcze raz. Głośno i wyraźnie. Postwojennym koszmar streszczony w każdym najmniejszym szczególe. Siadam na kosmicznym fotelu ze skóry przenoszącym w czasie. Wypożyczonym skąd? Z kawiarni? Biura? Składałam nareszcie zaległe zamówienie, ku zadowoleniu kelnera. Akordy z płyty wcale nie cichną. Muszę przekrzykiwać wokalistę, nadwyrężając gardło. Podróż przez światowe konflikty ze wszystkimi następstwami, w tym częściową głuchotą obsługi.

- Kelner! Kelner!! Czekam prawie bez końca. Napięcie podkręcane muzyką jest nie do wytrzymania.

- Słucham Pana.

- Proszę o trochę więcej uwagi w tym przybytku!

- Tak od razu?!

- Tak, dlaczego nie? Nie stawiam innych bardziej wygórowanych wymagań! Wiem, że nie ustalam zasad,

tym bardziej nalegam! Rozumiemy się?

- Tak, tak.

- Jak na imię...?!

- Joao, proszę Pana.

- Nie chcę znać twojego! Chodzi o osobę, która niedawno wyszła! Siedzieliśmy razem przy jednym stole! Rozmawialiśmy i trzymałem w dłoni kieliszek białego wina o nazwie „Udręka”!

- Nie serwujemy wina o takiej nazwie i nie pamiętam tej osoby.

- To znaczy?!

- Od dwóch godzin siedzi Pan sam.

- Na pewno?!

- Tak, od chwili wejścia.

- Joao, masz doświadczenie i jesteś uprzejmy?!

- Zgadza się.

- Nie oszukałbyś za nic?!

- Za nic.

Po pierwszych łykach zupy z dyni czuję niebo w ustach. Nabrałem ochoty na drugi kieliszek wina. Poprosiłem Joao o czerwone wytrawne. Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Joao jest muzykalny. Przyjechał z mało znaczącego miejsca w Portugalii. Kraju opanowanego dawno temu przez fado. Udowadniał swoje wrodzone zdolności nucąc po cichutku. Wino było lekko schłodzone. Robią tak w Alentejo, gdzie w lecie panują potworne upały. Co jest przyczyną? Zmiany klimatyczne? Nikt nie wie dokładnie. Wątpię w naukowe wyjaśnienia i nie czytają raportów. Koniec świata bliski, po prostu. Ale skąd miałby przyjść skoro ziemia ma swój kres, kraniec, brzeg, skarpe. Przynajmniej ten fragment lądu widoczny dla ludzkich oczu w Alentejo.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bruliben, dodano 04.10.2019 15:50

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.